

Jean Ward, Budził onieśmielający respekt

Znałam Go na początku jako Profesora, przed którym czułam taki onieśmielający respekt, że nie miałam odwagi zapytać Go wprost, mniej więcej 20 lat temu, czy przyjmie mnie do swego Zakładu, gdzie będę miała możliwość uczyć literatury brytyjskiej, czego wówczas jeszcze nie mogłam. Napisałam prośbę na kartce i zadbałam o to, by została mu przekazana przez kolegę, który miał pod Jego przewodnictwem pilnować sali, gdzie odbywał się pisemny egzamin wstępny na studia w Instytucie Anglistyki. Było to pewnie lipiec.

Nie pamiętam, jaką drogą wybrał, by pokazać mi, że cieszy się z mojej propozycji, ale pamiętam, że od razu zaczął działać. Zaprosił mnie na spotkanie przy kawie, nie na uczelni, to chyba było gdzieś na Przymorzu, być może w wtedy dość nowym „Alfa Centrum”. (Opowiadał mi, że jego kolega to Centrum zbudował i trochę się boi konkurencji budującego się naprzeciwko innego centrum handlowego, może chciał w symboliczny sposób wesprzeć kolegę). Powiedział, jakie zajęcia mógłby mi powierzyć z literatury, co mnie ogromnie radowało. Ale to nie wszystko. Ja byłam może rok, dwa po doktoracie, w ogóle nie myślałam o tym okropnym słowie na „h”, co do którego słyszałam, że lepiej go nie wymieniać. Profesor Limon jednak nie był tego zdania. Bardzo dokładnie dopytywał, nad czym „pracuję” i dał do zrozumienia, choć bardzo łagodnie, że muszę jednak do tej habilitacji zacząć podążać. Nie śmiałabym odmówić Profesorowi, więc powolutku... A jak się okazało, choć był wymagający, Profesor Limon był bardzo miły, wspierający i wyrozumiały... i miał świetne poczucie humoru.

Z czasem stał się dla mnie już nie światowej sławy Profesorem Jerzym Limonem, ale po prostu Jurkiem, który od czasu do czasu dzwonił zapytać, co sądzę o jakimś błyskotliwym sformułowaniu po angielsku, który wymyślił (np. Two Windows Theatre). Albo zapraszał do domu poznać różnych ciekawych ludzi i jeść wyborne potrawy jego autorstwa, przy tych okazjach dokuczał mi w ciepły sposób, przedstawiając mnie jako jedną ze swoich „uczonych koleżanek”. Nie miał jednak do końca zaufania, czy z moim angielskim coś się przez te lata w Polsce nie popsło, a więc jak zadawał pytanie językowe często prosił, bym upewniła się u swojej Mamy, że dobrze odpowiadam!

Dziękuję Jurku za Twój dowcip, za Twoją życzliwość, hojne wsparcie i wiele wesołych chwil. Wielka strata, że Cię nie ma.